

NATURA POEZJI

Artur Konrad Żołądź

Uwielbiany przez tłumy Edward Stachura mawiał, że wszystko jest poezją. Czy naprawdę wszystko? Tramwaj, kapliczka, wiąz, kufel piwa? Historia, słowa, miłość, sumienie? Tak, wszystko. To tylko kilka kropel olbrzymiego oceanu rzeczy, które mają swoją naturę – godną wyodrębnienia od wszystkich pozostałych, równie jak poprzednie obiekty wyrazistych. Natura rzeczy została wzięta na tapet przez Józefa Bilskiego – autora licznych tomików wierszy, opisujących Bieszczady przez historyczne szkiełko, zza którego łypie oko pełne nostalgii.

Poeta bowiem doświadcza tu historii w całej jej – pięknej i brutalnej – okazałości. Przeżywa miejsca zranione, uszkodzone, opisuje nieżyjących lub wygnanych ludzi, odczuwa upływający czas i poszukuje go swoim Proustowskim duchem. Z rozlicznych artefaktów, pozostawionych przez historię, Józef Bilski tworzy swoiste fotografie. Nie są to jednak proste zdjęcia, cyknięte smartfonem w trakcie podróży, by już-już – zdążyć do schroniska, zanim przyjdzie zmrok, pozostawione w grobowcu pamięci urządzenia na wieki. Poeta wplata miejsca, ludzi i czas w słowa, które następnie przetapia w kuźni poezji i tak urobione umieszcza w albumie jedynej w miarę trwałej rzeczy – krajobrazu. Wędrówka słów-fotografii jest wędrówką poety, poruszaniem się w głąb przeszłości przez połoniny, rzeki, bieszczadzkie wsie i lasy, lokacje rodzimej Lubelszczyzny, pamiątki młodości, pobocza dróg autostopowych podróży. Dzięki ożywczej mocy atramentu, rysiku ołówka czy

wkładu długopisu te wspomnienia, te miejsca, ci ludzie żyją dalej mimo pędu w przyszłość, zbyt już odległą dla Anioła Historii.

Ale przyszłość idzie swoim rytmem, coraz trudniejszym do opanowania. Nie ma czasu na refleksję nad przeszłością, nie ma czasu na popas, w trakcie którego zrozumiemy, co właśnie przeżyliśmy. Józef Bilski – wielki orędownik przeszłości, fotografujący i kadrujący historię z jej najważniejszymi walorami z uwzględnieniem najdrobniejszych detali, takimi choćby jak kresowa wymowa głosek – musi odnaleźć się w dwudziestym pierwszym wieku, pełnym coraz natarczywiej rozwijającej się i wrzynającej w nasze życie technologii. Poeta staje się dziś Kafkowskim bohaterem, okazuje się bowiem, że (wbrew opinii romantycznych wieszczów) jest tylko człowiekiem, ze zwykłymi, ludzkimi przypadłościami, problemami, wątpliwościami. Pęd ku nowym zdobyczom technologicznym wcale nie pomaga. Józef Bilski, wieczny wędrowiec przeszłości, odczuwa lęk przed nowinkami techniki, nie jest w stanie pogodzić się z coraz bardziej wyrazistą ponowoczesnością, w której, według Zygmunta Baumana, śmierć nigdy nie jest ostateczna, nie jest definitywna, nie jest „tak całkiem serio”; w której wreszcie życie na chwilę tylko odchodzi do lamusa, by móc je kiedyś tam, w przyszłości, wydobyć na światło dzienne. Współczesność to przede wszystkim bogactwo pamięci, ale to pamięć schowana w terabajtach serwerów, nie w opowieściach przekazywanych tu i teraz.

Jedyny sens ponowoczesności upatruje więc Józef Bilski w postaci Baumanowskiego włóczęgi. Nie zakorzenia się w miejscu na długo, nie przyzwyczaja miejsca do siebie, idzie naprzód dla samej wędrówki. Nie bez przyczyny na swoje zwierzę wybrał on kota, tajemniczą istotę o bez wątpienia wielkich mocach, stworzenie eleganckie i pełne dystynkcji, którego subtelne kroki przypominają rytm i rymy wiersza. Tak jak i kot, poeta cierpi na bezsenność. Jest to jednak insomnia innego rodzaju. Niby Don Kichot stara się autor zetrzeć w pył wiatraki, mielące myśli w mękę przyszłości. Poeta nie może spać, a jak sam pisze – „drogi kołyszłą snem”. Droga utworzona jest ze snu, zaś bezsenność oznacza niemożność dalszego wędrowania. Podobnie jak sen, także i podróż dla Józefa Bilskiego zaczyna się w nocy; autor opisuje dworzec nocą – rozmajony, rozwodniony, w którym nie wiadomo co powrót, a co przybycie. Odjazd autobusu jest zatem lekarstwem na bezsenność.

Wreszcie, po opisaniu natury rzeczy dawnych i rzeczy nowych, trwałych i ulotnych, mikro i makro, następuje przeżywanie ukochanych Bieszczadów. Poeta odbiera je wszystkimi zmysłami, opisuje ich kolorystykę, zmieniającą się wraz z przemijającymi porami roku. Ponownie możemy śledzić liryczne próby ratowania artefaktów, obiektów po dacie funkcjonalnej ważności, ludzi wygnanych ze swego życia. Melancholia zamienia bowiem wędrówkę w wygnanie. Józef Bilski – podobnie jak autochtoni zmuszeni do opuszczenia swojego regionu, jak

Madonna – wygnana, chociaż tutejsza – również wyruszył na swoje własne, prywatne wygnanie. W stronę przyszłości, w której ma za zadanie upamiętniać przeszłość – doświadczania historii, fotografując je wierszami.

„Natura rzeczy” nie jest zatem wyłącznie Proustowskim poszukiwaniem straconego czasu. Jest również łypnięciem na ponowoczesność z gorzkim odgłosem westchnienia. Jest próbą zrozumienia coraz bardziej oddalającej się przeszłości. Jest albumem historii, zapisanym fotografiami słów. Jest też wreszcie poezją, jak wszystko to, z czym zetknął się Józef Bilski. Bo jak wiemy dobrze, „wszystko jest poezją, a najmniej poezją jest napisany wiersz”.

Artur Konrad Żołędź

Doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwent Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Pozanaukowo poeta i aktor - m.in. zdobywca 1. miejsca w II Bieszczadzkim Turnieju Jednego Wiersza im. Ryszarda Szocińskiego „O żurawie pióro” (2019), czy też odtwórca roli Czesława Miłosza w spektaklu „Herbert. (Nie)Istnienie” (2018) oraz Józefa Czechowicza w sztuce „Pięć wieków poezji w Lublinie” (2019).

